



**POLISH A1 – STANDARD LEVEL – PAPER 1**  
**POLONAIS A1 – NIVEAU MOYEN – ÉPREUVE 1**  
**POLACO A1 – NIVEL MEDIO – PRUEBA 1**

Monday 14 May 2007 (morning)

Lundi 14 mai 2007 (matin)

Lunes 14 de mayo de 2007 (mañana)

1 hour 30 minutes / 1 heure 30 minutes / 1 hora 30 minutos

---

INSTRUCTIONS TO CANDIDATES

- Do not open this examination paper until instructed to do so.
- Write a commentary on one passage only. It is not compulsory for you to respond directly to the guiding questions provided. However, you may use them if you wish.

INSTRUCTIONS DESTINÉES AUX CANDIDATS

- N'ouvrez pas cette épreuve avant d'y être autorisé(e).
- Rédigez un commentaire sur un seul des passages. Le commentaire ne doit pas nécessairement répondre aux questions d'orientation fournies. Vous pouvez toutefois les utiliser si vous le désirez.

INSTRUCCIONES PARA LOS ALUMNOS

- No abra esta prueba hasta que se lo autoricen.
- Escriba un comentario sobre un solo fragmento. No es obligatorio responder directamente a las preguntas que se ofrecen a modo de guía. Sin embargo, puede usarlas si lo desea.

Napisz komentarz do **jednego** z podanych tekstów.

1. (a)

Pan Sołtyk Rogala-Romański miał sześćdziesiąt pięć lat. Książki, które zostawiał za sobą, towarzyszyły mu w drodze. Jechał bryczką, a zdawało mu się, że siedzi przy swoim stole. Ukończył prawo na uniwersytecie charkowskim, ale nigdy nie przyszło mu do głowy użytkować swojej wiedzy w życiu praktycznym. Każde zagadnienie prawne rodziło tyle wątpliwości, 5 wymagało tylu komentarzy. Im dłużej się je studiowało, tym bardziej stawało się oderwane. Można mu było przeciwstawić normę równie doskonałą – z zupełnie przeciwnego biegun. Zbierał cytaty, które obalały jedne drugie. Kłócił się sam z sobą, dyskutował głośno sam z sobą w pustym pokoju, był jednocześnie oskarżycielem i obrońcą, sędzią ferującym wyrok lub świadkiem, 10 komplikującym swymi bezkompromisowymi zeznaniami najbardziej z pozoru oczywisty przewód sądowy. Niekiedy nawet umieszczał siebie na ławie oskarżonych i sam sobie udzielał ostatniego słowa – wtedy dochodził do rozpacy. Nawet doskonałe prawo rzymskie poczynało chwiać się w swych formułach.

Spojrzał na zegarek. Z drogi wiejskiej wyjeżdżał właśnie na główny trakt. Oczy miał zawsze trochę roztargnione, gdy znajdował się pod gołym niebem. Zdawało mu się, że go oszołamia 15 ta przyroda, wśród której się urodził i wzrastał; że mu ona przeszkadza zebrać jak należy myśli. A myśl ciągle należało skupiać, aby się nie ulotniła w powietrzu jak kamfora. Należało zdobyć się na zupełne odejście od świata, aby móc ująć go w formuły, a tym samym pojąć. Gdy czytał książki, pojmował świat; gdy nań patrzył – nie pojmował.

Posłyszał w górze śpiew skowronka, a potem zdrzemnął się w bryczce. Dzień po 20 deszczu był prześliczny. Pan Sołtyk Rogala-Romański nie spał wczoraj do późnej nocy, czytał, bryczka go uśpiła. Gdy się zbudził, ujrzał przed sobą nieznanego mężczyznę. Nieznajomy miał na głowie szerokoskrzydły czarny kapelusz, a w ręku kij nabijany gwoździami. Nie inaczej musiała wyglądać maczuga Madeja, a i twarz nieznanego mogła przejąć zgrozą.

– Zdaje się, że mam zaszczyt oglądać pana dziedzica dobrodzieja, Sołtyka Rogalę- 25 Romańskiego?

– Tak jest. Czym mogę waszmości służyć? – zapytał ze snu przebudzony pan Rogala, nie będąc pewny, czy mu się jeszcze sennie nie majaczy to spotkanie.

– Oto mam ze sobą – rzekł po namyśle nieznanomy – skrzynkę niewielką. Szedłem z nią 30 na piechotę, gdy ujrzałem pojazd dobrodzieja. Furman, kiep, nie chciał się zatrzymać, aż mu pogroziłem z pistoletu.

To mówiąc wyciągnął z szerokich kozackich hajdawerów srebrem nabijany pistolet i pokazał go uprzejmie panu Rogali.

– Chciałem pokornie prosić waszmość dobrodzieja o podwiezienie mnie milkę małą, bo 35 nogi bołą.

Pan Rogala odpowiedział, że nie ma przyjemności go znać, ale będąc w podróży 40 każdemu podróżnemu współczuje. Powiedział to prawie nie podnosząc głowy i nie patrząc na nieznanomego.

– Siadaj wasze. Jakoś się zmieścimy.

Obojętność pana Rogali zastanowiła nieznanomego z maczugą. 40 „Musiał nic o mnie nie słyszeć, stary dziwak” – pomyślał.

– A ja znam pana dobrodzieja bardzo dobrze – rzekł, gdy przerażony furman, zaciąwszy konie, szybko ruszył z miejsca. – Niech dobrodziej nie patrzy na moje ręce, skaleczyłem się trochę, ot, głupstwo. Pobrudzone moje ręce ziemią i krwią – krwią i ziemią. Ot, tak to 45 bywa – westchnął.

- 45 Pan Rogala spojrzął spode łba na mężczyznę w czarnym kapeluszu. Twarz przygodnego towarzysza podróży zdawała się jakby znajoma. Nie pamiętał tylko pan Rogala, gdzie by ją mógł widzieć.
- Pan dobrodziej do Mohylowa, jak śmiem wnosić?
  - W interesach – skinął pan Rogala.
- 50 – A nie boi się pan dobrodziej tak pod wieczór jechać? Niby przez ten jar pod miastem.
- A czemu?
  - To pan dobrodziej nie wie, że tam teraz straszy?
  - Et, strachy na Lachy!
  - Ja też tak dawniej mówiłem, ale teraz nie. A te napady? Tam gniazdo zbójców.
- 55 – Z Bożą pomocą przejedziemy.
- Pan Rogala dojrzał nagle na ciemnej twarzy swego sąsiada jakby błysk uśmiechu. To go zastanowiło i wtedy przypomniał sobie, że widział twarz podobną na jakimś obrazku w książce, tylko że tamten osobnik przedstawiony był z nożem w zębach.
- „A jeżeli to naprawdę rozbójnik?” – pomyślał pan Rogala i zajął nieznajomemu w oczy.
- 60 – A cóż się pan dobrodziej tak mi przygląda?
- Nic, tylko patrzę, ktoś wasze jest.
- Nieznajomy załamał bezradnie ręce:
- A czyż to można wiedzieć, mości dobrodzieju?
  - Naturalnie, że można – zaperzył się pan Rogala. Wystarczy w oczy popatrzeć.
- 65 Nieznajomy spojrzął na niego surowo:
- Ciekawość pierwszy stopień do piekła.
- Późny zachód słońca ozłacał pola. W rowach, po obu stronach traktu, grały świerszcze polne.
- Czy waszec nie jesteś jednym z tych zbójców, o których wspominałeś?
- 70 Nieznajomy roześmiał się na całe gardło, aż zataczał się od śmiechu w bryczce.
- Skądżeś pan dobrodziej na to wpadł? – zapytał wreszcie wśród śmiechu. – Albożeś jasnowidzący?
- Pan Rogala rzekł z namysłem:
- Jestem prawnikiem. To znaczy, że wiem, jak powinno być i że tak nie jest.
- 75 – Wiem, że pan dobrodziej jest prawnik. Wszyscy o tym w okolicy wiedzą. Ale nikogo nie bronisz waćpan ani też nikogo nie oskarżasz. Nieraz myślałem wybrać się do dobrodzieja w odwiedzinę, ale w dzień niebezpiecznie, a w nocy mógłbym nastraszyć. Wie pan dobrodziej, jak to bywa w życiu.
- Po prawdzie nie wiem, ale to nieważne.
- 80 – Ot, już Skazińce. Może wysiadziemy – napić się w karczmie po kieliszku. Konie muszą odpocząć i podjeść obroku.

Julian Wołoszynowski, *Opowiadania podolskie* (powieść),  
Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa (1996)

- Jak scharakteryzować głównego bohatera tego fragmentu?
- Jakie podejście do swego zawodu przejawia główny bohater?
- Kim jest jego towarzysz podróży?

1. (b)

### W marcu nad ranem

Igorowi Neubauerowi

Najlepiej jest zbudzić się w marcu nad ranem,  
kiedy cieniutkie, czarne widełki sadu przez wiatry wygięte  
kiedy w niedalekim lasku śnieżyczki w najbielszych szatach  
czekają na wschód słońca – by na tle czerwieni zmartwychwstać jak święte.

5 Z dachu, upite przez czarownicę biedne polskie diabły w łapciach,  
siedząc sztywno, zjeżdżają z łoskotem i znikają w ziemi.  
W ogrodzie spoza zasy zaspy zajęcy widać jak ledwo otwarte wielkie nożyce.  
Na oknie głowa kota, jak wielka furazerka, pilnie słucha, co dzieje się w sieni.

Jodły w mroku majaczą, ogrodu pilnują,  
10 a z rynny jak z długiego starego buta, gdzie skąpiec chował pieniądze,  
sypią się bez przerwy monety czerniejącą dziurą,  
bo na odwilży lodowy buta spód spęka, życie zakończył.

I rozpoznać już można góry niskie jak dach chatki, nad którym wrony,  
jak szerniałe ze starości poszycie, wirują przy lada wietrze.  
15 I widać już, jak pod oknem, po bieli,  
skaczą pierwsze zielone trawki, to tu, to tam, jak świerszcze.

Jerzy Harasymowicz, z tomu *Powrót do kraju łagodności*,  
Czytelnik (1957)

- Jaki sposób obrazowania dominuje w tym utworze?
- Jaki nastrój wywołuje lektura wiersza?
- Za pomocą jakich środków poetyckich autor osiąga swój cel?